

KONTRAPUNKTY

WIT

SZOSTAK

WRÓŻENIE Z WNETRZNOŚCI



powergraph

Wit Szostak "Wrózenie z wnętrzości". Fragment

Ebola



Dziś premiera nowej powieści Wita Szostaka "Wrózenie z wnętrzości", której przedpremierową [recenzję](#) niedawno publikowaliśmy. Na zaostrenie apetytu, fragment.

Wit Szostak

Wrózenie z wnętrzości

(fragment)

Jestem głupim bratem mojego mądrego brata, on ma wszystko, a ja nic i tak jest dobrze. On ma piękną żonę, dom ma, dzieci ma i pieniądze, on ma przyjaciół i powodzenie, jest inteligentny i wszyscy go lubią, zna się na wszystkim i nie ma w tym przesady, a ja nie mam nic. On jest dobry, pozwala mi mieszkać na poddaszu, nic nie płacę, bo i tak nie mam z czego, dobrze mi tutaj, opiekują się mną on i jego żona, dobry brat Mateusz i dobra bratowa Marta, Mateusz i Marta, a ja mam na imię Błazej.

Zawsze tak było, zawsze ktoś się mną opiekował, a ja potrzebuję opieki i bez opieki już nie potrafię, potrzebuję troski i odkąd zmarła mama, to mieszkam z Martą i Mateuszem, dobrze mi i jestem najszczęśliwszy na świecie. Nie mam nic, mam tylko opiekę, mam ich, ale oni nie są moi, oni nie należą do nikogo, więc nawet ich nie mam, tylko jestem przy nich, a oni pozwalają mi być i nie wiedzą chyba, że mnie jest lepiej w życiu niż im, bo nie muszę wybierać. Wybierano za mnie, odkąd okazało się, że nie nadaję się do wybierania. Żyję wolny poza wolnością, bo wolność to przymus, bo trzeba być wolnym, jak się żyje, a ja żyję i nie muszę być wolny, sobie jestem, głupi brat, na poddaszu brata mądrego. Wolność to wychodzenie na zewnątrz, to zaznaczanie siebie na zewnątrz siebie, gdzieś w świecie. A ja nie muszę siebie zaznaczać, mnie dobrze we własnym wnętrzu, niech inni męczą się na zewnątrz. Ja patrzę. Takie życie, dziwne życie, ale czyje nie jest dziwne.

Siedzą teraz na tarasie, słońce zachodzi, a oni nie patrzą na słońce i na siebie nie patrzą i nie

rozmawiają ze sobą, bo od dawna nie rozmawiają, bo nie mają o czym rozmawiać, więc siedzą, tak zastygli, jakby już nie żyli, bo nie żyją naprawdę, nie żyją od miesięcy, od lat, tylko siedzą na tarasie i piją wino, starożytni bogowie, mój brat i jego żona.

Taras jest peronem, bo oni mieszkają na dworcu, a ja mieszkam na poddaszu dworca, na peronie stoją kwiaty w wielkich donicach, pomiędzy betonowymi płytami rośnie trawa i nikt nie broni jej rosnąć, więc jest coraz większa i łaskocze w stopy, bo ja chodzę boso po peronie, więc łaskocze, ale teraz siedzę na poddaszu i patrzę na peron, na Mateusza i Martę, a słońce zachodzi za góry, bo wokoło są góry. Nikt nie mieszka na dworcu, bo na dworcu się nie mieszka, bo na dworcu mieszkają bezdomni, którzy nie mieszkają, bo są bezdomni, więc tylko śpią, ale my mieszkamy, bo mój mądry brat kupił stary dworzec i zakazał pociągom tu przyjeżdżać, więc przyjeżdżamy tu samochodem albo przychodzimy przez góry od sąsiedniej wsi, taki nasz dworzec, to znaczy dworzec Mateusza i Marty, bo nie mój, bo ja nie mam nic, nic nie jest moje, więc dworca też nie mam. Ich dworzec, ich peron, przed nimi zarośnięte tory, wielki ogród Marty i stary wagon na bocznicę, gdzie teraz jest szklarnia i pachnie pomidorami. Lubię zapach pomidorów, bo przypominają mi dzieciństwo, bo wszystko przypomina mi dzieciństwo, bo wszystko było w dzieciństwie po raz pierwszy i teraz tylko powraca albo nie powraca: pomidory powracają i miód słodki, i racuchy, i placki ziemniaczane, ale nie tylko rzeczy do jedzenia powracają, bo powracają rzeczy do czytania, rzeczy do spania i rzeczy do noszenia. A ja miałem dobre dzieciństwo, wszyscy mnie kochali, a potem stałem się głupi i wymagałem opieki, i dalej mnie kochali, jak w dzieciństwie. Dlatego teraz żyję dalej tym dzieciństwem, a wszystko powraca. Albo nie powraca, bo mama nie powraca i nie powracają zabawki, bo zabawki leżą w pudle w piwnicy i są stare i zmęczone. Kiedyś je zaprosiłem, żeby mnie odwiedziły, i przyniosłem do siebie na poddasze, ale to nie były już te zabawki. Nie potrafiły się bawić ze mną i ja też nie wiedziałem, jak się z nimi bawić. Takie chore, stare zabawki, a miś trochę łysy. Więc położyłem je spać i zaniósłem do piwnicy, niech śpią, i wiem, że śpią, bo nie wszystko wraca, bo mama nie wraca, bo zabawki nie wracają. Tylko pomidory wracają, bo rosną w wagonie na bocznicę, są zielone i czerwone i lubię, kiedy Marta robi z nich zupę.

A kiedyś to zasnąłem w tym zapachu, w wagonie, bo od pomidorów to się czasem kręci w głowie, i wszyscy mnie szukali, ale przecież nie wiedziałem, że szukają, bo spałem, a potem było mi smutno, że wszystkich zmartwiłem, bo Mateusz mi powiedział, że bali się, że poszedłem w las i umarłem. A ja bym nigdy nie poszedł w las umrzeć, bo dlaczego chodzić z tym do lasu? Jak będę chciał umrzeć, to się położę w swoim łóżku i wszystkim powiem, że umieram, i sobie umrę. Tylko najpierw poproszę, żeby mi przynieśli zupę pomidorową, bo ja bardzo lubię jeść zupę pomidorową. I śmierci się nie boję, ale śmierci bez zupy to już tak.